# Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 50. Poznań, dnia 13. Grudnia. 1841.

Literatura zagraniczna.

Beiträge zu der Lehre vom Leben,

von

Philipp Jakob Cretzschmar.

Frankfurt am Main 1841.

P. Kretzszmar, lekarz praktyczny w Frankfurcie, założyciel towarzystwa Senckenbergskiego, dla nauk przyrodzonych tamże, professor zoologii i członek wielu uczonych towarzystw, urodził się w xięstwie Nassau 1786. r. Ojciec jego był pastorem w Sulzbach pod górami Taunus. Wczas objawiała się w nim skłonność do nauk przyrodzonych. Jeszcze jako uczeń niższéj szkoły w Frankfurcie, zebrał sobie kilku towarzyszy i założyli muzeum naturalne z trzech królestw natury. Sławny naturalista i podróżny po Brazylii Freyreiss był z tego grona, a trzech innych było między pierwszymi członkami Senckenbergskiego towarzystwa. — Prelekcye Schellinga w Würzburgu (1804.), skłoniły go do obrania sobie zawodu lekarskiego, a czasy wojenne do wstąpienia do wojska. Pracował przy szpitalach pod Percym wtenczas chirurgiem en chef w Niemczech, odbywał kampanie w Niemczech, Francyi i Hiszpanii aż do upadku Napoleona. Po czém osiadł jako lekarz w Frankfurcie, został dyrektorem anatomicznego teatru fundacyi Dra Senkenberga, do którego 1817. r. dołączył nowo przez siebie ufundowane towarzystwo nauk przyrodzonych. Owocem kilkunastoletniéj autora pracy, jest dzieło wzwyż przytoczone, »o życiu,« mające być objęte w czterech obszernych tomach, a których pierwszy obejmuje życie materyalne.

Jak autor to życie pojmuje, i w jakiéj je bierze rozciągłości, pokazuje następujący ustęp w jego przedmowie (XLVIII). Stało mi się przyzwyczajeniem, zwracać na każdą rzecz uwagę, dostrzegać jéj pojawów, i dochodzić przyczyny jéj bytu, czyli życia. Ilekroć zatępiony w badaniu, zapytałem tworu, który mi się właśnie przedstawiał »jestże życie w tobie?« zdawało mi się, że słyszę jego odpowieć »żyję.« — Gdy mnie opuściło natchnienie, gdy wyobraźnia ostygła, wraz i twór oniemiał, ostygał, zamarł w sobie. — Cała nieorganiczna natura wydawała się mi znowu martwa jak grób, kwiat owiędły, bez życia. Atoli wraz dalsze zapatrywanie się, przekonało mnie, że i w kamieniu jest życie, boć musi być działanie siły jakiéj, przez którą powstał, i którą się utrzymuje, w tych a nie innych formach; że owiędłość i przejście w zgnieliznę, nie jest zniszczeniem, ale działaniem siły rozkładającéj, i przemijającéj ciała; że śmierci nie ma w naturze, a co my śmiercią nazywamy, jest formacyą nowego życia, jest aktem siły działającéj. — Gdziekolwiek więc obróciłem wzrok mój, z oddali i z pobliża, z pod ziemi i z nad ziemi, zewsząd dochodziły mnie widoki i pojawy życia, i brzmiał głos powszechny w naturze »wszystko żyje.« Wtenczas, kiedy takie natchnienie zwalczyło całowieczne w umyśle moim przesądy, wyrzekłem z prawdziwém przekonaniem „i materya żyje, i roślina żyje, i zwierz, i człowiek żyje; życie jest jedno tylko i całkowite, niedzielne; jedno we wszystkiém, i to życie powszechne jest naturą.“

Autor położył sobie zatém za cel pojąć i rozwinąć życie w najogólniejszem tego wyrazu znaczeniu, przewieść jego objawy przez wszystkie stopnie rozwoju żywotniego, i okazać, że wszystkie są tylko różnémi objawami, modyfikacyami, jednéj i téj saméj siły żywotniéj, którą naturą nazywa, że wszystkie do tego jednego, niedzielnego pierwiastku odnoszą się. Pod tym względem uważane twory natury, z nowéj i ciekawéj przedstawiają się strony, i dla tego dzieło p. Kretzszmera osobne sobie w rzędzie dzieł licznych o naturze, zakreśla stanowisko. Wyszedł on z owego ciasnego obrębu, w który wtrąciło umysły badaczów natury, zwłaszcza niemieckich, owo sławne

i prawie już w przysłowie obrócone motto wielkiego Hallera, które położył na czele foliantów swoich: »In's Innere der Natur dringt kein erschaffener Geist!« (nie dociecze stworzenie, co natura w sobie żenie); i słuszna jest uwaga autora, że tajemnice natury nie są w niéj, ale w nas; nie ona jest tajemna, ale my niewidomi; przesądy niewiadomość, obojętność z przywyknienia, to są łuski na oczach naszych, i dla tego przewidzieć nie możemy.

Sposób uważania rzeczy autora jest nadzwyczajnie prosty i jasny, że zdaje się, iż to równie każdy z nas odkryć i na to natrafić był powinien. Prowadzi go tylko do takich wniosków dostateczniejsza oględność, i troskliwsze wnikanie w przyczyny. Niech tu posłuży za przykład jego teorya zwierząt domowych, która go naprowadziła, jak sam wyznaje, na teoryą życia. Pisarze historyi naturalnéj, powiada, mało zajmowali się zwierzętami swojskiémi. Büffon pierwszy opisał wymownie ich zwyczaje, sposób życia, ich pożytki, i starał się okazać, że wszystkie zwierzęta domowe, początkowo były dzikie i nieogładzone. Pallas poszedł za jego powagą, i takie samo ich upatrywał pochodzenie. Kretzszmar zbija te twierdzenia samémi dostrzeżeniami. Uważa, że człowiek żyjący, wpośród zwierząt, najwięcéj z nich odstrasza od siebie, inne zaś do siebie z łatwością wabi; że jedne gatunki uciekają przed nim zdaleka, inne przeciwnie jakby go szukały; tam tylko żyją, tam się gnieżdżą, gdzie człowieka jest mieszkanie. Są one jakby trabanty albo satellity ludzi, z przyrodzonéj skłonności, i bez ich zabiegów z nimi połączone. — Wnosi ztąd, że to są urodzone zwierzęta domowe, i że wszystkie te, które dziś w liczbie téj mieszczą się, od pierwszego zaraz początku pojawienia się człowieka na ziemi, w takim do niego stanęły stósunku. Nikt ich zatém nie oswójał, nikt z dzikiego stanu w stan domowy nie przeprowadzał. Ponieważ zaś i dzikie zwierzęta ogładzić i oswoić się dają, podzielił przeto autor zwierzęta domowe ludzkie na dwa rodzaje: na swojskie i oswojone. Pierwsze są satellitami, to jest z przyrodzenia do człowieka przywiązanémi, inne stały się niémi przez sztukę. Domysł takowy, z samego dostrzegania zwierząt wyprowadzony stwierdza autor historycznémi dowodami, śledząc pierwszych początków spotkania się ludzi ze zwierzętami swojskiémi. U narodów najodleglejszéj starożytności widać, że właśnie zwierzęta swojskie odbierały cześć boską od ludzi. W nich oni pierwszych swoich dobroczyńców, a zatem pierwszych bogów upatrywali. Kiedy ludzie (królowie, bohatyry, wynalazcy pierwsi) zostali bogami, zwierzęta swojskie przeszły na zwierzęta ofierne. W starym testamencie baranek wielkanocny, w nowym przy rodzeniu Chrystusa, wół i osieł, tę samą, jakiegoś uświęcenia odgrywają rolę, albowiem przez ten przyrodzony popęd do towarzystwa z ludźmi, najbardziéj ze zwierząt zbliżone są do człowieka. — Oswojone zwierzęta domowe, zdaniem autora, początkowo były nieprzyjazne człowiekowi, przez wrodzoną dzikość uciekały z jego pobliża. Człowiek je oswoił w ten sposób, że je za młodu chwytał, karmił, i tym sposobem do siebie przyzwyczaił. Pokazuje się jednak, że oswojanie zwierząt, acz tego samego gatunku, nie jednako się udaje. Zdarzało się, że dwa samce z jednego gniazda wzięte, i porówno pielęgnowane, rozmaicie się przecież wychowały, że jeden się zupełnie przyswoił i wyuczył sztuk różnych, drugi zawsze z dzikości swojéj coś zachował, i do niczego nie miał zdatności. Uważano, że u jednych gatunków łatwiéj się oswojały samce, u innych samice. Nie podobna zatém, gdzie indziéj na to szukać było przyczyny, tylko w zwierzęciu samém; a tu znów przyczyna nie mogła leżeć w jego cielesném, tylko w jego dusznem indywidualném usposobieniu. Autor czyni tu różnicę między duszą (psyche) i duchem (pneuma), pierwszą zwierzętom, ducha samym ludziom przypisując. Tym sposobem wprowadza nas na pole psychologii zwierzęcéj. Dotychczasowi pisarze, tłómaczyli sobie wszystkie pojawy niemateryalne u zwierząt, przez instynkt. Co u nas jest sądem, wolą, rozumem, u zwierząt było instynktem, za pomocą którego one ruszają się, karmią, płodzą się, bronią od nieprzyjaciół, przemyśliwają o sposobach zyskania zdobyczy i t. p. Widać wyraźnie, że ten wyraz służył jednym do zamydlenia oczu, drudzy zaś przezeń duszę zwierzęcą rozumieli. Z dawniejszych Levaillant, z nowszych Scheitlin, temu przedmiotowi osobne poświęcili dzieła; żaden jednak nie zwrócił uwagi na to, czém się dzieje, że gdy zwierzęta zostając w stanie dzikości, tę samą przez wszystkie wieki zachowują naturę, zaś w stanie domowém, między ludźmi, zmieniają ją, na tak rozmaity sposób. Autor przypisuje to wpływowi ducha ludzkiego. Dusza zwierzęca jest na podobieństwo zegara, który nakręcony zawsze na ten sam sposób przez 24 lub więcéj godzin wychodzi. Ale jak skoro dusza ta wystawioną zostanie na wpływ przenikającego wszystko ducha ludzkiego, wtenczas zbacza od normalnych i odwiecznych swoich prawideł, i obiera kierunki, które jéj duch ten nadaje, choćby nawet były z przyrodzonémi sobie kierunkami wbrew przeciwne.

Autor rozbiera daléj psychiczne własności zwierząt, znajduje te same i u ludzi, ale duchowych pojawów ludzkich, u zwierząt nie znachodzi. To go do tego ważnego i oryginalnego naprowadza wniosku: że człowiek w ciele zwierzęcém ma także duszę zwierzęcą, i że duch nieśmiertelny, którym jest natchniony, w tym samym stósunku zostaje do duszy jego cielesnéj, w jakim na zewnątrz zostaje do duszy zwierzęcéj podrzędnych sobie, istót żyjących.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Literatura krajowa.

Poezya.

Pielgrzym.

Takto przed laty mścili się Maurowie,
Wy chcecie wiedzieć o zemście Litwina?
Cóż? jeśli kiedy uiści się w słowie,
I przyjdzie mieszać zarazę do wina . . .
Ale nie — o nie — dziś inne zwyczaje.

A. M.

Słońce wschodzić zaczyna, zmrok ustępuje powoli,
Kwiatki smieją się przez sen — wszystko się śmieje dokoła,
A czemuż ty pielgrzymie chmurne powlekasz spojrzenie?
Czemuż twoja źrenica, tak, jakby brona żelazna,
Gdzie się tylko przesunie, wszędzie coś niby rozdziera,
Szarpie smugi zielone i pruje błękit niebieski?
Pielgrzym idzie i milczy, nad drogą wierzba schylona
Wyciąga k'niemu ręce i smutnie wzdycha i szepcze:
Spocznij, spocznij wędrowcze: wszystko tu miłe i świeże,
Młoda trawka z pod piasku żółtym wytryska listeczkiem,
I maleńkie rodzeństwo fijołków świeżo rozwitych.
Nie jeden z tąd fijołek skonał przy piersiach wiejskiéj dziewczyny,
Spocznij tutaj, pielgrzymie, woni i chłodu jest dosyć,
Ja każdego zapraszam, do wszystkich ręce wyciągam.
Niektórym daję fletnie, z uszczerbkiem własnego zdrowia,
A nawet głaszczę listkami i tego, co mię omija.

»Zaprawdę, dobra jesteś i lepsza od wielu ludzi,
Zaprawdę gościnna jesteś, lecz to me serce rozdziera;
Bo przypominam sobie ziemię gościnną — rodzinną,
W któréj poznałem niestety! co znaczy wyraz nieszczęście.
Onego czasu zbójcy napadli dom nasz spokojny,
Zabili braci i matkę, ach! matkę moją zabili!
Wgiął się grzbiet dachu naszego, jakby duch niewidzialny
Tłoczył go swoim ciężarem, liżał płomiennym językiem,
Parskał krwawémi łzami, i kłęby dymu wybuchał.
Zbójcy śmieli się wściekle, w tem jeden spostrzegł bociana,
Który świeże miał gniazdo nad naszém biedném domostwem,
Spostrzegł — palnął z rusznicy ptak szczęścia upadł skrwawiony.
A oni śmieli się znowu, jak głodnych wilków gromada.
Odtąd śmiech mam za zbrodnią, za głupstwo miękki spoczynek,
I dla tego też błądzę by jaka chmura wędrowna
Łzawym deszczem nasiąkła — gromem rozpaczy ciężarna.
Pielgrzym skończył i poszedł, a z listków wierzby schylonéj
Spadło kilka kropelek, nie wiem czy rosy, czy smutku.« —

Księżyc zakrywa swe oczy burką, z kudlatéj chmury,
Księżyc niby nie patrzy na kibić wysmukléj brzozy,
Która szyję łabędzią wznosi nad modre jezioro.

»Spocznij, spocznij pielgrzymie, tak szepcze brzoza po cichu,
Do młodego wędrowca, który ją zwolna omija.
Spocznij, smutny pielgrzymie; bo gdy dwunasta wybija,
Wtedy duchy przychodzą rozplatać moje warkocze.
Nikt więc czuwać nie może, oprócz poety słowika, —
Bo i powój, co moje białe ramiona obwija,
Powój nawet w téj porze, modre oczęta zamyka.
Spocznij, spocznij pielgrzymie, słuchaj jak rybki maleńkie
Roztrącając bąbelki, dzwonią srebrzystém ubraniem,
Słuchaj, słuchaj i zaśnij; a pewno będziesz pojmował,
Jak to na błędnych chmurach niebiescy drzemią anieli.«

Zaprawdę, miło zasnąć wśród tak przyjemnéj muzyki.
Zaprawdę, piękna jesteś i ty i modre jezioro,
Ale para nadwodna, bardzo do dymów podobna,
Ale kwiaty nadwodne, do krwawych kropli podobne,
Ale rybek pluskania, dzwięki łańcuchów udają.
Dzikie widma dokoła, zda się, że we snach anioła
Znalazłbym nawet jakie, okropnych wspomnień zarody.
Bo nieszczęścia, o Brzozo! straszne są nawet i wtenczas,
Kiedy z grobu przeszłości wstają jak zgniłe upiory,
Wstają klaszcząc zębami, łażą za swoją ofiarą,
W nocy depczą twe piersi, w dzień przy wesołéj biesiadzie,
Ty rozmawiasz z dziewicą, aż jeden wyraz niewinny
Wywołuje te mary, które siadają w milczeniu,
Patrzą tylko na ciebie, t zakrwawioną prawicą
Mącą wino w kielichu, z którego toast pić miałeś.
Daruj więc, piękna brzozo, że ja odrzucam twe prośby,
Daruj i dziękuj zarazem, bo często z duszy stroskanéj
Takie wylecą wyrazy, które, jak stado szarańczy,
Mogłyby pozrzeć twe listki, twoje lube marzenia.
Pielgrzym skończył i poszedł wszystko na nowo ucicha,
Księżyc w burkę się wtulił, a brzoza wzdycha i wzdycha.

Słońce przez czarne chmury, jak przez grobowe szczeliny,
Trupią patrzy źrenicą, patrzy na śniegi i lody,
Zamiast listków zielonych, wrony usiadły na drzewie,
A wichry jeżdżą w koło, i gwiżdżą pieśni wojackie.

»Wstąpże do mnie, pielgrzymie! tak mówił pleban pobożny
Do młodego wędrówca, który się wstrzymał pod kruchtą.
Wstąpże, proszę pielgrzymie, kościół ci zaraz otworzę,
Pomódlimy się chwilkę, a potém spoczniesz przy piecu.

Nie chcę, nie chcę plebanie, — nie chcę od Ciebie nic zgoła,
Ani twego domostwa, ani spoczynku pod piecem,
Ani modlitwy twojéj, ani twojego kościoła.
Ale . . . słuchaj no Księże, dawniéj lubiłem modlitwy,
Kiedy w pustym kościele, przy marmurowym ołtarzu,
Smagłe blade gromnice płowym płomykiem zakwitły;
Ale . . . słuchaj no księże, dzisiaj już nie chcę nic zgoła,
Ani modlitwy samotnéj, ani pustego kościoła,
Tylko proszę cię starcze, weź klucz i otwórz mi groby,
Otwórz trumny spróchniałe, ja tam w nich kogoś poszukam.
Poszukam, czy nie ma zbójcy, który mych braci mordował,
Poszukam, poznam, przez wieko do trumny wściekle zastukam.
Zobaczę, jak mu robactwo obłazło kości nadgniłe,
Wspomnę o mojéj Matce; dowiem się, czy on miał serce!
Słuchaj, księże plebanie, jeśli go w trumnie nie znajdę,
To ty weźmiesz kropidło, wskrzesisz, wszak wskrzeszać umiecie?
Wskrzesisz, powiadam, wszystkich, którzy tu leżą w kościele,
Którzy zowią się popiół, i którzy zowią się śmiecie.
Słuchaj starcze, niech oni wyrwą się z murów kościoła,
Niechaj z pod twardych kolumn zbutwiałe głowy wychylą,
A ja znajdę go może, znajdę méj matki mordercę,
Wspomnę o drogiéj matce! . . . dowiem się, czy on miał serce! . . .

Skończył pielgrzym i dwakroć obszedł przysionek kościelny,
Stanął przy katakumbie, a tam gdzie krata złamana,
Długo, długo spoglądał, potém ku Niebu wzniósł oczy,
Pięści ścisnął i poszedł — lecz nie do chaty plebana.

Warszawa w Listop. 1841. *B. G.*

WYJĄTKI
z drugiéj prelekcyi encyklopedyi prawa

przez

JAKÓBA KRAUTHOFERA.

»O świątyni sprawiedliwości rozdwojone są zdania; gmin mniema, że w niéj jest obrządek złego, sprawiedliwość zdaje mu się być straszydłem, a wiele przez to powiedział; bo gdy to słowo rozbierzem na zgłoski, znajdziemy w niém: straszne — strach i szydło. Myśmy się zebrali zbadać prawdę odbyć dla niéj pielgrzymkę, choćby z trudem połączoną, jak do Jowisza Ammona lub do Mekki Medyny, — my chcemy bliżéj poznać się z przybytkiem, którego tajemnice tyczą się myśli z niebios. — Prawo na ziemi przybrało wprawdzie postać człowieka, ciało i krew ziemską, ale wyobrazić, jéj sobie powinniśmy, jako osobę moralną, jak owego męża prawdy i pokoju, ukoronowanego cierniowym wieńcem cnoty. Jedni go ubostwiali, drudzy do krzyża przybili. — Tak się też rzecz ma z powagą prawa na ziemi; jedni czołem przed nim biją, drudzy rzucają je pod nogi. Przy takim rozdwojeniu prawo zawarło przymierze z filozofią, a raczéj wcieliło się z nią w jedną rzeczpospolitę, aby tą wspólną siłą, przywieśdź do pojęcia Boga, do poznania prawa; a z teologią by ta przez wiarę tam działała, gdzie dla wyższych prawd mniéj są dostępne miejsca.

Następnie skreślił mówca potrzeby poszukiwania i szanowania zabytków Słowiańszczyzny, żalił się, że lemiesz rozkopuje grodziska, i żale, rozbija urny i rozsypuje popioły, i mówił daléj:

»Oderwijmy się od bliższych nam uczuć a rozbierzmy podobne postępowanie, li ze względu prawniczego: Pokolenie chrześciańskie daje się po cmentarzach robakom roztaczać, robak nabiera skrzydeł i roznosi brzemie w cząstkach i atomach; kości i trumnę wapno ziemi zgryzie, w krótce niknie ślad z jéj wnętrza, i wraz zaciera się prawniczy posiadania dowód (desiit possidere). Słowianin był baczniejszym, miejsca te chcąc sobie zachować, nie dał w puściznie, zastrzegł Sobie, i na widoczny dowód zamieszkuje je dziś jeszcze w poetycznéj urnie i wprzenośni popiołu. On przez wiecznotrwałe urny objawił swą wolę, wyłącznie ten kęs ziemi dzierzyć; jest więc — co prawnik wymaga — corpus et animus possidendi, ciało i wola posiadania. Téj possessyi nie powinno się naruszać. Te miejsca należą do archiwów Słowiańszczyzny, którycheśmy poszukiwać, policzyć je i odczytać powinni. Są to także grobowce naszych poetów, — wieszcza co zanocił żałobliwą pieśń obrzędową:

»śmierć wieje się po płotu szukając kłopotu«
(z Bielskiego.)

sławnego wieszcza słowa o pułku Igorewie, i śpiewców tylu dumek sielskich, wytłoczonych steryotypowym sposobem, na harmonijnie brzmiącym tle milionów smętnego ludu, i t. p.

* * *

Atoli już czas wstąpić do przysionku świątyni sprawiedliwości — prawo i cnota mają tu być z świętą bojaźnią czczone i z czystością zachowane, namiętność powinna ustąpić głosowi rozsądku, i nic tu nie można uważać jako pożyteczne, jeżeli niejest ślachetne zarazem. Zazwyczay zamki sądowe odznaczają sie napisem:

Suum cuique, — (każdemu co się należy,)

taki napis jeszcze w przeszłym roku w zamku krakowskim czytałem na wstępie do jednéj z salów. Wieże i baszty jedne po drugich w gruzy się rozsypują, wspaniałość zamku coraz bardziéj znika, ale wzniosła myśl napisu tam jeszcze ma swoje mieszkanie,

swoje nadzieje. Równie treściwe i ważne dla prawników jest słowo pisma świętego:

»sprawiedliwość kiedyś miejsce swe osiędzie.« (Psalm 94. 15.)

Psalmista obwieszcza, że kiedyś przecie sprawiedliwość musi zostać na ziemi, że do niéj obrócą się wszyscy serca uprzejmego, że kiedyś wreście powiewać będzie sztandar pokoju, — że wszelka nieprawość wyginie i wymarnieje. To słowo jest naszym hasłem i powierzmy je Nimfie Echo, aby je zaniosła w Karpaty, na Ural, przez Kaukaz i daléj i daléj, aby ożywić nadzieję ludów, że się wszędzie przyimie latorośl dobréj woli, i że zstąpi na ziemię duch pokoju.

To proroctwo zapewnia, że miał nastać wiek złoty. Mamy przyczyny nie przypuszczać, żeby ten wiek już był minął. Co do organizmu nie zrobił człowiek wstecznego kroku, co się zaś tyczy umysłu wzrósł wynalazkami, nauką i moralnością; więcéj panuje nad przyrodzeniem, lepiéj pójmuje Boga, i prawo, przyjaźń i miłość. Gdyby można odjąć z ziemi złych ludzi, zakwitłoby na niéj natychmiast, wspólne szczęście, świat stałby się rajem a pokój z palmą w ręku jaśniałby jak słoneczne światło.

Do tego jeszcze słowo o pokoju z rotułów Kochanowskiego:

Pokój jedzie piastując bogactwo na łonie,
Miłość wdzięczna powozi, w wozie idą konie:
Pożytek z zgodą; wiozą sprawiedliwość wieczną,
Strzeże je czerstwa pilność i z prawdą bezprzeczną.

Sprawiedliwość, jak wiadomo, ma swą niewidzialną wykonawczą siłę; ona nie potrzebuje ani fortec ani broni; niedba o wieści wojenne, nienawidzi wojnę. Wojna jest rodzicą ćmy cierpień. Mars jest to ów smok strącony z nieba, drapieżny ptak, który swobodną napada sinogarlicę i towarzyszka jego burzy grody, i pustoszy włości; strach i trwoga są jego dziećmi. On rządzi się logiką mocniejszego, filozofią wilka w dyspucie z jagnięciem, rozpoczyna bój o to, że ktoś kichnieniem, psa jego obudził, albo że mu w ciżbie u togi układ fald popsował. Gdy zwycięży okrutnym, gdy zwyciężony, nikczemnym się okazuje.«

Okazując tym sposobem i niektórymi przykładami, potrzebę zamiłowania pokoju, niepotępiając jednak w koniecznych przypadkach podniesienia tarczów, uczynił w końcu te uwagę: że gdyby się tak narody stowarzyszać chcieli ku rozkrzewianiu pokoju, jako łączyć się dają do roznoszenia wojny, w rychle zapewne powionąłby złocisty proporzec szczęścia i pokoju.«

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Sprawozdanie roczne

Towarzystwa zbieraczów starożytności w Szamotułach.

Towarzystwo zbieraczów starożytności krajowych według statutów swoich miało odbyć swe posiedzenie 1. Października, ale że zapowiedziane już dwa zebrania innego przedmiotu, w których jednak iż członkowie nasi mają udział, nasuwały domysł, że trudnoby im było zgromadzić się trzeci raz w ciągu półtora miesiąca, przeto Dyrekcya musiała się przyczepić do zebrania na dzień dzisiejszy, skądinąd zapowiedzianego.

Artykuł 30. statutów nakazuje, że co rocznie ma być podane sprawozdanie do jakiego pisma literackiego. Trudno w zawiązku rowijać tak działanie, aby jego obraz zadowolniał. Z końcem dopiero roku zeszłego statuta mogły być drukowane, a na początku roku bieżącego zostały porozsyłane. Zgłosiło się rożnymi czasami na członków towarzystwa osób trzydzieści i sześć, które wszystkie przyjęto. Gabinet nasz prócz urn i sprzętów, drobnych kruszczowych, liczy dwie zbroje husarskie, hełm, misiurkę, stary pałasz. Ważnym jest krzyż, rozdawany przez Puławskiego w Częstochowie, dotychczas nigdzie nieopisany, a o którym dokładną wiadomość podał jeden z członków naszych w »Tygodniku literackim« w artykule o orderach Polskich.

Dostaliśmy urnę, która tém się różni od wszystkich wielkopolskich, a przynajmniéj w okolicy Poznania wykopanych, że nie jest dzbankowato wypukła, ale walcowata, $7\frac{1}{2}$ cali wysoka a $3\frac{1}{2}$ cali w średnicy, na dnie i u wierzchu.

Wykopana ona była we wsi Ostrowitem w powiecie Brodnickim, a uczynil z niéj dar Towarzystwu Xawery Kossowski z Gajewa. Numizmatów zebrało się już kilkadziesiąt, a celniejsze pochodzą od Eustachii z Grabskich Ponińskiéj, Dobrzyckiego Tytusa, Zdembińskiego Władysława. Do ważniéjszych szczegółów należą dokumenta, podpisywane przez Królów Polskich od Zygmunta III., z wyjątkiem jednakże Władysława IV. i Michała. Książki stare dopiero trzy odebrało Towarzystwo w darze, a z tych najważniejsza kronika Stryikowskiego.

Taki jest zaczątek, o którym dziś ledwie warto wspominać, ale jego ogłoszenie może się stać pobudką do nadsełania rzeczy, które pojedyńczo nic nie znaczą, a w biórze skarb narodowy historyczny stanowić mogą.

Rozprawę na posiedzieniach słyszeliśmy tylko jednę, a było to historyczna wiadomość o mieście Szamotułach.

Prace badawcze Towarzystwa ograniczyły się dotychczas na zwiedzaniu okopów:

1) pod folwarkiem Zalesie a w przeciągu dwóch linii, któreby na krzyż prowadzić można z miasta Buku do wsi Turkowa, i ze wsi Trzcianki do folwarku Zalesie, a jak się pokazuje z mappy powiatu Szamotulskiego, wyszłéj w Poznaniu r. 1836., pod 52° 23′ szerokości północnéj i 31° 8′ 40″ długości wschodniéj w lesie i pomiędzy błotami jest okop zarosły dębami, leszczyną i innymi krzakami. Okop ten ma kształt kotła, nieco elipsowatego; na okół jest ślad fossy. Wchody do niego były dwa, od wschodu i zachodu. Średnica wewnątrz na dnie okopu przez przybliżenie brana, uczyni do 140 stóp, wysokość wałów prostopadle i między rozmaitémi punktami w przecięciu wzięta, około 12, a ich szerokość u podstawy do 30 stóp.

2) Ciągnąc linią prostą od tego okopu ku wsi Trzciance o 400 może kroków, stoi kopiec na gruncie do wsi Niegolewa należącym. Dla mokrości miejsca wzięty był tylko w oddaleniu na oko: obwód jego u podstawy może przenosić 100 stóp, a wysokość zapewne 15 dochodzi, wierzchołek ma znacznie ścięty.

3) Po prawéj stronie drogi z Brzozy do wsi Grzebieniska, a na przecięciu dwóch krzyżowych linii, któreby prowadzić można z Grodziszczka do wsi Kalwy, i z Brzozy do Grzebieniska, a jak spomniona powyżéj mappa okazuje około 52° 24′ szer. półn. i 34° 13′ 10″ dług. wschodniéj jest okop na górze piaszczystéj, od błot oddalony i zbożem obsiany. Kształt ma kotła ku kwadratowi zmierzającego, w niektórych miejscach są ślady fossy. Średnica wewnątrz na dnie okopu brana, uczyni do 120 stóp. Wał niewszędzie równo wysoki: od strony zewnętrznéj wznosi się nad równiną pola niekiedy do 20 stóp; wewnątrz zaś od dna rzadko 7 stóp sięga. Okop ten w odległości okazale się przedstawia, lecz niewątpliwie mniéj pracy kosztował, niż zaleski, gdyż jest tylko górą obrobioną. Gospodarz z Brzozy objaśniał naszych członków, którzy byli na miejscu, że ten okop w okamgnieniu usypano, bo było wielkie wojsko i każdy żołnierz tylko torbę ziemi przyniósł.

4) Od Brzozy ku południowi w kierunku wsi Otusza było widać kopiec wysoki, który stał o $\frac{1}{6}$ mili, i to na polu wsi Niepneszewa. Powiadano w Brzozie, że widać iż sypany, na 20 stóp wysoki i dawniéj był zapewne wodą oblany.

Od okopu Brzozowskiego na wschód a ciągnąc linią prosto na wieś Sędzino, o $\frac{1}{3}$ mili po lewéj stronie drogi ze wsi Wilkowa do wsi Wierzei, był także kopiec, lecz przed kilku laty został rozwieziony.

5) Pod wsią Niewierzem, na przecięciu linii z Brodek do folwarku Lubienice, i ze wsi Chełmna do wsi Zakrzewka, prawie pod 52° 27′ 30″ szer. półn., 34° 1′ 30″ dług. wsch., jest okop nad łąką; dawniéj niewątpliwie wodą oblany, dziś krzakami i trawę obrosły. Okop ten kociołkowaty i bardzo okrągły, z dnem wśrodku znaczniéj niż u innych wypukłem. Wchody do niego od północno i południowo-wschodniéj strony. Średnica wewnątz na dnie brana czyni do 80 stóp a wał równo wysoki, zewnątrz i wewnątrz, oraz na okół i to w prostopadłéj do 16 stóp. Okop więc Niewierski, jest od Zalewskiego, i nawet od Brzozowskiego mniejszy, lecz za to bardzo foremny i najmniéj nadpsowany.

6) Na gruncie wsi Przybroda, która już należy do powiatu Poznańskiego, a na przecięciu linii krzyżowych, któreby można prowadzić od Chlewisk do Rokitnicy, i od Przecławka do Kokoszczyna, pod 52° 31′ 20″ szer. półn. a 34° 21′ dług. wsch., jest kopiec, wysoki może na 15 stóp, a mający średniéj w postawie około 50 stóp; wierzchołek jego ścięty i wklęsły.

7) Na gruncie wsi Kąsinowo, a w przecięciu 2ch krzyżowych linii z Baborowka do Przyborowka, i ze Szamotuł do Kąsinowa, pod 52° 31′ szer. półn. a 34° 17′ 30″ dług. wsch., wpośród łąk, zwanych Jeziorka, jest okop okrągły kociołkowaty ze śladem zagonów. Średnica u podstawy sięga do 160 stóp; wysokość wałów ledwie 3 stopy przenosi a zapewne przez uprawę tak zniżone zostały.

8) Na gruncie wsi Gałowa a w przecięciu linii krzyżowych z Gąsaw do Gałowa, i z Baborowka do Śmiełowa, pod 52° 36′ szer. półn. a 34° 15′ 30″ dług. wsch., jest niby kopiec, niby okop wpośród łąk. Średnica podstawy czyni do 100 stóp, a wysokość ledwie pięć przechodzi.

9) W lesie należącym do wsi Rudki, a na przecięciu linii z Rudk do Lipnicy, i z folwarku Szczepy do Brodziszewa, a pod 50° 35′ 20″ szer. półn. a 34° 8′ 40″ dług. wsch., jest okop okrągły kociołkowaty. Średnica jego u podstawy do 100 czyni, a wysokość 7 stóp nieprzechodzi.

10) Drugi okop w tymże samym lesie na błotach jest nawet oznaczony na mappie powiatu Szamotulskiego r. 1836. w Poznaniu wydanéj. Okop ten okrągły-kociołkowaty ma przeszło 300 stóp średnicy w dnie; wysokość wałów 5 stóp nieprzechodzi. Z rozpozna-

wanych dotychczas przez nasze Towarzystwo okopów ten jest najokazalszy. Wchody miał dwa przy groblach: przez groblą ku wschodowi mógł mieć komunikacyą z okopem na folwarku Ostrolesiu, który od niego tylko o 500 kroków leży, jest także na mappie spomnionéj oznaczony.

11) Okop na Ostrolesiu był tylko zdaleka przez błota na oko wzięty. Zdaje się rudeckiemu drugiemu, co do wielkości nieustępować.

12) Od okopu Rudeckiego drugiego są ślady grobli ku północy, która go mogła łączyć z kopcem może na 400 kroków odległym. Kopiec ten jest małoznaczny, jego wysokość bodaj 4 stopy przechodzi, a średnica podstawy może ze 30 stóp uczyni.

13) Pod samą wsią Śmiełowem na łące od strony Gałowa, pod 52° 36′ 10″ szer. półn. i 34° 12′ 10″ wsch. znajduje się kopiec, który przez naszych członków był tylko na oko wzięty. Zdaje się, że kopiec Śmiełowski miał komunikacyą z Gałowskim.

14) Kopiec Gałowski drugi leży od strony Śmiełowa, stanowi czubek pagorka.

15) W powiecie Poznańskim pod wsią Dąbrowka w przecięciu linii z Mosiny do Szamotuł, i z Poznania do Buku jest jeden okop, który wyrównywa Rudeckiemu drugiemu, to jest pod numerem 10. opisanemu, i drugi o kilkaset kroków znacznie mniejszy.

Dyrekcya zajmuje się teraz śledzeniem powstania i powodu tych okopów, a skoro tylko więcéj ich rozpoznanych będzie, to poczyni niebawnie historyczne wnioski, które będzie miała zaszczyt przełożyć w swoim czasie.

Szamotuły, dnia 15. Listopada 1841. r.

Dyrekcya.

Korrespondencya.

W tych dniach odebrałem tom trzeci historyi literatury polskiéj M. Wiszniewskiego. Tom ten nie zasługuje jeszcze na imie historyi literatury polskiéj; zawiera tylko wiadomości o literaturze i oświacie w Polsce. — Na samym początku już nawijają się nam błędy. Autor, jak się zdaje, niesprzyja liter. zachodniéj Europy, utrzymuje na str. II., »że literatura zachodniéj Europy w oczach naszych marnieje. Już tam duchowne życie ma się ku zachodowi, już połowę ogarnęły ciemności, gasną już wszystkie barwy poezyi i t. d.« Autor ma bardzo niedokładne wyobrażenia o stanie literatury i oświecenia w Europie zachodniéj. Jeszcze literatura zachodnio-europejska nie zginęła.

I. Rozdział. Upadek Konstantynopola i wpływ tego nieszczęśliwego zdarzenia na ukształcenia Słowian i literaturę polską w XV. wieku. (str. 1—70).

Pisze o starożytnéj literaturze greckiéj, o literat. byzantyckiéj, o literat. greckiéj we Włoszech (18—23), opowiada upadek Konstantynopola (24—43). To wszystko z literaturą polską nie ma związku. Daléj następuję o skutkach tego upadku dla Słowian, szczególniéj dla Rossyi (czy już wówczas imié Rossyi było znane?) (46—51), dla Rusi zachodniéj i południowéj; potém o Czechach; tu czytamy o Hussytach; nareszcie wiadomość o języku greckim w Polszcze, t. j. że go na akademii krakowskiéj jeszcze nie uczono. Przywodzi autor tytuły dwóch tłumaczeń z greckiego na język łaciński, drukowanych w Krakowie po r. 1500., a na samym końcu czytamy, że Klemens z Wiślicy przyłożył się do wytłumaczenia alkoranu w r. 1437. z arabskiego na język łaciński, i że za Jana Olbrachta wyuczyli się byli po tatarsku Krzysztof Teślik i Michał Halecki. Prawie cały ten rozdział nie powinien mieć miejsca w historyi literatury polskiéj.

II. Rozdział. Historya wynalezienia kunsztu drukarskiego nad Renem (71—96).

Mówi o xylografii i drukarstwie u Chińczyków, o wynalazku Guttenbergskim, o rozszerzeniu tego kunsztu po Europie, o drukarzach polskich, jako to o Günterze Zainerze (rzecz jeszcze nie wyjaśniona, kiedy on był w Krakowie), o Świętopełku Fiolu; o polskich drukarzach, Władysławie i Stanisławie w Hiszpanii, i o Adamie w Neapolu; o Janie Hallerze, posiadaczu drukarni w Krakowie Umieszczone na str. 88. i 89. najdawniejsze (dotychczas znane) druki polskie, jako to Modlitwa pańska, w Wrocławiu r. 1475. (nie czysta to polszczyzna, są tam wyrazy czeskie, n. p. zleho, wssehmogucziego, tworzitala, umrl, wstupil, smrtwich) i i. Czy też tu te najdawniejsze druki polskie są dokładnie umieszczone? Następuje o drukarzu krakowskim Wietorze, co pierwszą (t. j. dotychczas znaną) książkę polską, rozmowy między Salomonem i Marchołtem wydał r. 1521. Daléj wstęp o Janie Guttenberga (Kutnohorsky′) Czechu.

III. Rozdział. Odkrycie Ameryki przez Normanów, Polaka Scolnusa: i Krysztofa Kolumba, tudzież kraju Samojedów przez Rossyan, i wpływ tych odkryć na nauki w Europie.

Czy to też wchodzi w obręb historyi literatury polskiéj?

IV. Rozdział. Wpływ Niemiec i Francyi na literaturę i oświecenie w Polszcze. (120—140).

Mało mówi autor o tym wpływie. Od str. 134—140 o X. Falkembergu, który z poduszczania Krzyżaków napisał paszkwil na Władysława Jagiełłę i naród polski.

V. Rozdział. Historya filozofii scholastycznéj w Polszcze, w ciągu wieku XV. do przewagi humanistów w pierwszéj wieku XVI. połowie. (od str. 141—236.)

O saméj filozofii scholastycznéj od str. 141—167. Zgadzamy się na to, co autor na str. 143. pisze: »że bez poznania choćby lekkiego tylko i historycznego filozofii scholastycznéj, literatury polskiéj cztérech całych wieków rozumieć niepodobna,« ale autor za nadto się rozpisał o niéj. A ponieważ »ze wszystkich głośnych niegdy filozofów scholastycznych trzy tylko imiona znajomsze były w Polszcze, Abelarda z powodu jego nieszczęśliwszéj dla Heloizy miłości, tudzież S. Tomasza z Akwinu i Duns Skota, z powodu cichéj tomistów i skotystów walki, która się przy końcu XV. wieku w murach akademii krakowskiéj toczyła,« (na str. 168.), pisze autor obszérnie o Abelardzie i Heloizie (str. 169—177.), coś tam o Tomaszu z Akwinu, a nareszcie o Duns Scotusie (179—182). Powiedziawszy kilka słów o filozofii greckiéj i platońskiéj, »któréj t. j. platońskiéj na dworze Medyceuszów w wieku XV. krzewionéj, ani prawdziwego Arystotelesa, jeszcze przy końcu téj epoki (t. j. po 1500.) w Polszcze nie znano,« zaczyna na dobre dopiero występować z wiadomościami, tyczącémi się historyi literatury w Polszcze. Mówi tu o professorach akademii krakowskiéj, któ-

rzy uczyli filozofii, o Szymonie z Lyesznyewy, co choć skotysta, już jaśniéj nieco tłumaczy się, o sławnym Janie z Głogowa, który się już skłonił »do wydarcia się z siatki scholastycznéj, o Michale z Bystrzykowy, co pierwszy naukę Skota wprowadził do akademii krakowskiéj, i wielu innych. Podaje nam autór biografie tych mężów, wylicza ich dzieła, których tytułów w całości wypisać nie omieszkał. Dla czego autor nie skreślił nam obrazu filozofii scholastycznéj, tak jak ją wspomnieni filozofowie obrobili? Bardzo interessującem jest, co autor pisze o dzielnym księdzu Jędrzeju z Dobczyna Gałce, mistrzu nauk wyzwolonych i kanoniku u S. Floryana na Kleparzu, zwolennika Hussa. Gałka począł hukać na władzę papieża, pisał przeciw bogactwom księży. Na prośbę więc rektora i innych professorów akademii krakowskiéj, Zbigniew Oleśnicki, biskup krak., odebrawszy mu kanonię, osadził go na pokucie w Mogilskim klasztorze. Znaleziono w jego domu pisma Wiklefa własną jego ręką przepisane, *de universalibus et ideis, de Simonia etc.* Chciano go wsadzić do więzienia, ale on uciekł na Szląsk; Oleśnicki wyprawia list do biskupa wrocławskiego, »żeby tę błędną owieczkę wedle praw kanonicznych ukarał, albo go do Krakowa odesłał.« Ale szanowny biskup wrocławski nie wydał Gałki; odpisał Oleśnickiemu, »że Gałka w pisanym do niego liście prawdziwym mieni się chrześcianinem.« Tymczasem Gałka pisał do Oleśnickiego i do akademii, oświadczając, »iż czego się z pisma Wiklefa nauczył, tego gotów jest, w ich przytomności dowodzić, utrzymując: iż co w tym względzie od założenia akademii aż do dnia dzisiejszego wszyscy magistrowie i uczniowie akademii pisali i uczyli, próżnym było mozołem (to dobrze), jeśli się nie radzili i nie trzymali pism Wiklefa, iż powinni się wstydzić i rumienić, iż daremnie chléb króla polskiego zjadają, udając, iż nauczają ludzi universalias, których sami nie umieją; bo w tém, co o nich prawią, tyle jest błędów co włosów na głowie.« Przytoczone listy o Gałce i przez niego samego pisane, są bardzo ciekawe przydatki do biografii tego zucha, który zasługuje, żeby się ktoś obszerną jego biografią zajmował. Nieodżałowana szkoda, że się Gałka w Krakowie nie mógł utrzymać; i że nauka Hussa, do któréj on się przypisał, w Polszcze placu nie dotrzymała. Gdyby wówczas w Polszcze panował był król, któryby miał więcéj energii, i byłby oświeceńszym, aniżeli to był Władysław Jagiełło, król taki, jak Bolesław I. albo II., toby się Gałka nie zawiódł w nadziei, złożonéj w liście pisanym do jednego z panów polskich (str. 227.), »że się spodziewa, iż król wymierzy mu sprawiedliwość, jako mający wszystką władzę nad biskupem i duchowieństwem, jak tego wedle pisma świętego dowieść jest gotów.»

Rozdział VI. Filozofia rodzima w Polszcze. Grzegorz z Sanoku (236—261).

Rzecz ta doskonale napisana. Oby wszystko tak było. Szkoda, że jego *orationes, epistolae et carmina seculi XV. exitu parvis foliis exaratas*, już niema w archiwum kapituły Lwowskiéj. Trzeba ich szukać. Wspomnieć tu jeszcze przychodzi, że żywot Grzegorza z Sanoku, skreślony po łacinie przez Kalimacha, przez Stanisława Niedźwiedzińskiego, rodem z księstwa Poznańskiego, na język polski został przetłumaczony. Tłómaczenie to miało być umieszczone w archiwum teologiczném; wydanem przez ks. Jabczyńskiego. Ale to archiwum już nie wychodzi.

VII. Rozdział. Fizyognómika, Cranilogia i chiromancya.

Dobrze oceniony Jan z Głogowa, prof. ak. kr., który się w tych trzech przedmiotach nie źle popisał.

VIII. Rozdział. Historya języka i literatury łacińskiéj w Polszcze (272—330).

Za wiele pisze o Włoszech. Wiele domysłów, np. zkąd autor wie, »że w Polszcze za Piastów kupcy i rzemieślnicy gadali po niemiecku? Czytamy o grammatykach łacińskich przez cudzoziemców albo przez Polaków napisanych i w Polszcze drukowanych; daléj o Janie Ursinusie, rodem z Krakowa, który się bardzo przyczynił do rozkrewienia czyściejszego języka łacińskiego i zaprowadzenia literatury klassycznéj w Krakowie. »Nazwał on głupcami tych, co poetów rzymskich czytać zabraniają, stawiając za przykład papieżów.« Następuje o professorach akad. krak., Janie z Oświecima, objaśniaczu Cycerona, Sommerfelcie i Wojciecha de Nokoforo, którzy uczyli retoryki i poezyi i i. w.

IX. Rozdział. Wpływ odradzającéj się w XV. wieku literatury starożytnéj na nauki i oświecenie. (340—364.)

Ledwo tu i owdzie coś o Polszcze.

X. Rozdział. Tu czytamy o poezyi polsko-łacińskiéj, i o poetach polsko-łacińskich, o Stanisławie Cyołku, Adamie Śwince, Grzegorza z Sanoku, Świętym Kazimierzu, Janie z Oświecima i i. Na czele tego rozdziału umieszczony wiersz o bitwie pod Grunwaldem przez świadka naocznego.

XII. Rozdział. Wymowa. Wincenty Kot, Jan z Rytwiana, Zbigniew Oleśnicki, kardynał, Zbigniew Oleśnicki, arcyb. gniezn., Andr. Laskary i i. (375—423.)

Stan ówczesny wymowy w Polszcze pięknie skreślony; pojedyńczych mężów, odznaczających się wymową, dobrze ocenił. Przytacza wiele mów po łacinie.

XII. Rozdział. Historya poezyi i poezyi polskiéj, pieśń o bitwie pod Grunwaldem, pieśń o Witołdzie, duma o dwóch Strusiach, pieśń Jana z Dobczycy o Wiklefie, widowiska sceniczne, komedye, biblia królowéj Zofii.

XIII. Rozdział. Kalimach starosta gostyński, jego życie, pobyt w Polszcze i pisma. 443—479.)

Dodatki. Wiadomość o ubiorach polskich piętnastego wieku z spółczesnych rękopisów wyjęta. Dokumenta do wiadomości o Fiolu. List Eneasza Sylwiusza do kardynała Zbigniewa Oleśnickiego o literaturze starożytnéj.

Weźmę póżniéj jeszcze raz ten tom pod rozbiór krytyczny w obszernéj krytyce, którą piszę o mniemanéj historyi literatury polskiéj, przez Wiszniewskiego. Pierwszą część jéj wkrótce Ci nadeślę.

A. Mosbach, w Wrocławiu.

DONIESIENIE.

Przy końcu drugiego półrocza tomu czwartego »Tygodnika literackiego« uprasza się Szan. prenumeratorów o wczesne złożenie przedpłaty na pierwsze półrocze tomu piątego, wynoszącéj zł. pol. 12. na król. pocztamtach; w przeciwnym bowiem razie nie naszą byłoby winą, gdyby przerwy w nadsyłaniu numerów doznali.

Redakcya Tygodnika literackiego.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*